

Najpierw odpowiedź, a potem pytanie?

9 lipca 2015

Wciąż, raz za razem, zadawane jest retoryczne pytanie jak to się dzieje, że urodzeni, wychowani i wykształceni na Zachodzie młodzi ludzie stają się rekrutami Państwa Islamskiego (ISIL), dlaczego ktoś we Francji obcina komuś głowę[1], albo dlaczego 23 letni student politechniki w Tunezji zabija 39 ludzi na plaży. Dopasowane jest ono rozmyślnie do z góry założonej odpowiedzi podpowiadającej – bo są muzułmanami, natchnionymi „Koranem”. Sugestia, że islam jest główną przyczyną terroryzmu nie jest oczywiście głoszona otwarcie, byłoby to sprzeczne z polityczną poprawnością, ale subtelnie ukryta tuż pod powierzchnią.

Media głównego nurtu uporczywie, aż do przesytu, żerują na pochodzeniu i wyznaniu sprawców zamachów i przestępstw, eksponując przy tym przesadnie ich wiarę, społeczność z której się wywodzą, oraz jej problemy i bolączki, unikając jednak przy tym otwartego oskarżania ich religii. Dodatkowo, w komentarzach do wydarzeń i tragedii rozmaici „eksperci”, często związani z grupami interesów specjalnych, harcuja po historii islamu i muzułmanów, prawie zawsze przedstawiając ją w kłamliwy i sugestywny sposób, mający na celu udowodnienie odpowiedzialności wiary za zachowanie jej wyznawców i wieszcząc „wojnę cywilizacji”. Propagandystów islamofobii i jej odbiorców i komentatorów w mediach społecznych poprawność polityczna i kindersztuba już nie obowiązują, głoszą więc swobodnie fobię, paranoję, rasizm, nienawiść i pogardę, podpierając się wierutnymi kłamstwami i wypaczonymi półprawdami ściągаныmi z witryn hejterskich lub propagandowych, należących do grup interesów specjalnych, lub organizacji rasistowskich.

Ta założona z góry odpowiedź ma celu przekonanie społeczeństw

zachodnich, że po pierwsze zamachy terrorystyczne są dokonywane przez „radykałów islamskich”, kierujących się fanatyczną ideologią, opartą na islamie i jego teologii, po drugie, że najlepszymi metodami walki z nimi są z jednej strony „de-radykalizacja” potencjalnych rekrutów, z drugiej pozasądowe mordowanie „podejrzanych” z dronów na terenie Bliskiego Wschodu oraz wciąż intensywniejsze interwencje militarne – zbrojenie miejscowych „pełnomocników” („proxies”), bombardowania lotnicze „podejrzanych o terroryzm”, a wreszcie wysyłanie wojsk.

Czy jednak ta powszechnie po cichu akceptowana odpowiedź jest właściwa? Czy nie jest przypadkiem politycznie motywowanym uproszczeniem, mającym na celu odwrócenie uwagi od prawdziwej przyczyny problemów z muzułmanami? Jeśli jest tak naprawdę, pierwszym krokiem do likwidacji zagrożenia terroryzmem musi być zadanie właściwego, a nie propagandowego pytania o jego przyczyny i znalezienie uczciwej i logicznej odpowiedzi, opartej na rzeczywistości historycznej i faktycznej, a nie politycznej.

ISLAMSKI RADYKALIZM

Zanim zada się to prawidłowe pytanie o przyczyny terroryzmu, należy przyjrzeć się pojęciu „radykał”. Historycznie używane ono było wobec opozycji i zwolenników rewolucyjnych reform społecznych i politycznych, miało wydźwięk na ogół pozytywny, a obecnie stało się stałym elementem słownego arsenału polityków, zawsze i wciąż prezentujących wyborcom swe „radykalne wizje zmian”, oczywiście dla dobra i interesów tych ostatnich. Wydźwięk ten drastycznie się jednak zmienia, jeśli doda się słowo „islamski”, „radykał” staje się bowiem wówczas zabójczym orężem polityków, mediów i policji[2]. Słowo-przełącznik „islamski” oczywiście sugeruje, prawie na pewno rozmyślnie, że radykalizm rekrutów terroryzmu wypływa z ich religii. Jednakże doszukiwanie się głównego jego źródła w konserwatywnej wersji islamu i w „Koranie” powinno być dla wszystkich niezaślepionych oficjalną propagandą oczywistym

absurdem. Znajomość teologii islamskiej wśród wychowanych i wykształconych na Zachodzie młodych ludzi jest prawie na pewno taka sama jak znajomość detali katolickiego katechizmu wśród polskiej młodzieży, czyli prawie żadna, i ogranicza się do sloganowych ogólników i ich potocznej interpretacji wyniesionej z domu, czy serwowanej w wykręconej formie przez samozwańczych „kaznodziejów” rekrutujących młodzież do dołączenia do zbrojnych milicji na Bliskim Wschodzie. Równie dobrze można by głosić, że krwawe zbrodnie popełniane niedawno zarówno przez katolicką IRA, jak i jej protestanckich przeciwników z Ulster Volunteer Force były motywowane ludobójczymi wersetami chrześcijańskiej „Biblii”, których w niej nie brakuje. Dla obiektywnego obserwatora powinno być jasne, że zarówno wśród członków IRA i UVF, jak i wśród bliskowschodnich bojowników religia i jej slogany służą przede wszystkim jako hałaśliwe hasła wspomagające identyfikację grupową czy plemienną, podkreślające odrębność od przeciwnika i apelujące do najsilniejszego po strachu lewara ludzkiej psychiki – wiary. Pokrzykiwanie po papuziemu „Allah’ Akbar” („Bóg jest wielki”) przez bojowników ISIL nie oznacza, że są oni natchnieni głęboką wiarą wypływającą ze studiów „Koranu”, tak samo jak bojowo-propagandowe okrzyki „Bóg z nami!”, czy „W imię boga”, czy „Bij! Zabij”, używane od wiek wieków przez polskich wojaków nie świadczyły o ich znajomości woli niebios czy teologii chrześcijańskiej, czy też o szczególnej żądzy krwi. Dorabianie więc religijnej „gęby” partyzantce politycznej jest tylko i wyłącznie chwytem propagandowym.

Głównego źródła islamskiego terroryzmu nie należy na pewno szukać w religii i teologii. Nie znaczy to, że w „Koranie” nie ma tekstów archaicznych, głęboko sprzecznych z dzisiejszą moralnością, które mogą być wykorzystywane instrumentalnie jako slogany, ani że wiara nie odgrywa żadnej roli w rekrutacji dżihadystów. Kwestia motywacji rekrutów ISIL i podobnych organizacji jest jednak o wiele bardziej skomplikowana niż to przedstawiają politycy i publikatory, a głównym czynnikiem jest na pewno nie wiara ale POLITYKA, a

religia służy tylko jako sztandar pod którym mogą się gromadzić, wyalienowani politycznie i niezadowoleni młodzi ludzie zmarginalizowani przez coraz bardziej skorumpowaną zachodnią demokrację. Powinno być jasne i oczywiste dla każdego, że wychowani i wykształceni na Zachodzie młodzi muzułmanie, bez względu na to czy religijni czy nie, nawet w drugim czy trzecim pokoleniu identyfikują się w jakimś stopniu ze swym „plemieniem”, czyli resztą islamskiej Ummy (społeczności), podobnie jak młodzi Polacy, nawet ci niewierzący, identyfikują się z polskim katolicyzmem i chrześcijańską cywilizacją europejską. Jakie więc może być ich nastawienie i nastroje, gdy rok za rokiem i dzień za dniem widzą na ekranach TV relacje ze zbrojnych interwencji USA i ich satelitów od Afganistanu do Libii, obrazki z Abu Ghraib i Guantanamo, zwęglone przez rakiety z dronów trupy cywilnych ofiar, ruiny bombardowanych przez zachodnie samoloty miast i wsi, a do tego, by dodać obraźliwe do szkodliwego, w swym zachodnim kraju zamieszkania mają do czynienia z rosnącą powodzią fałszywej propagandy, islamofobii, stereotypowania, demonizacji i podejrzliwości. Czy można się zatem dziwić, że niektórzy są podatni na rekrutację Państwa Islamskiego, które wydaje się skutecznie walczyć z zachodnią agresją? Zdziwienie powinno budzić, że TYLK0 kilka czy nawet kilkanaście tysięcy ochotników z 40 milionowej europejskiej mniejszości muzułmańskiej wyjechało do Syrii/Iraku, a nie dużo więcej. W ogólnym rozrachunku przecież, kilkadziesiąt tysięcy bojowników ISIL, Al-Kaidy i pokrewnych organizacji to niewielki margines europejskich muzułmanów i śladowy margines 1,6 miliarda wyznawców islamu na świecie. Może się to zmienić, ale o tym poniżej.

PRAWDZIWY PROBLEM BLISKOWSCHODNI

Powszechnie uważa się, że epoka kolonialna zakończyła się wyzwoleniem krajów kolonizowanych, które dało im ponoć wszystko co było im potrzebne do rozwoju gospodarczego i politycznego. Sprawa nie jest jednak taka prosta. Na Bliskim

Wschodzie (że nie wspomnieć już o Afryce) żaden kraj postkolonialny, z wyjątkiem Egiptu i Iranu, nie miał tradycji państwowej, wszystkie powstały w granicach wytyczonych przez kolonizatorów bez oglądania się na przynależność narodową, plemienną, czy wyznaniową ich obywateli. Irak, Syrię, Jordanię, Jemen, Sudan i Liban utworzono jako kolonie, zaledwie 30 lat przed przyznaniem im niezależności, na podstawie podziału stref wpływów przez kolonizatorów w umowie Sykes-Picot z 1916 roku, a pseudo-dekolonizacja utrzymała wytyczone przez nią granice. Było to najtańsze, najprostsze i najbardziej korzystne dla dawnych kolonizatorów rozwiązanie, gdyż zapewniało im utrzymanie wpływów politycznych i dalszą eksploatację bogactw byłych tych krajów. W żadnym z nich nie udało się w krótkim okresie ich istnienia zbudować silnego poczucia wspólnoty narodowej ponad podziałami wewnętrznymi, czy funkcjonującej demokracji, czy dobrobytu. Cały ten wywód historyczny ma na celu pokazanie, że tak naprawdę sztuczny system kolonialny na Bliskim Wschodzie (że nie wspomnieć o Afryce) trwał przez dalsze 50 lat, aż do dziś, mimo rzekomej dekolonizacji. Było to możliwe tylko dzięki ciągłym interwencjom Zachodu i ZSRR, popierających oswojonych dyktatorów i tyranów, prowokujących zamachy stanu, wojny, a wreszcie – gdy wszystko inne zawodziło, poprzez najazdy zbrojne i bombardowania. Prawdziwym zatem problemem bliskowschodnim nie jest religia mieszkańców regionu, ale sztuczna, narzucona z zewnątrz „stabilizacja”, hamująca normalne procesy państwowotwórcze. Osobnym, zaognionym problemem jest kolonizacja Palestyny przez Syjonistów i utworzenie tam sztucznego państwa rozbójniczego, mogącego utrzymać się we wrogim mu regionie tylko przez nagminne łamanie prawa międzynarodowego i stosowanie brutalnej, otwartej przemocy w ciągłych wojnach i atakach, z cichym przyzwoleniem Zachodu.

Prawdziwa dekolonizacja zaczęła się zatem dopiero kilka lat temu, gdy po pierwsze Zachód zaczął tracić na znaczeniu na rzecz Dalekiego Wschodu, a po drugie gdy klęski nonsensownych amerykańskich interwencji wojskowych ujawniły bezsilność

Hegemonia w podtrzymywaniu tą drogą korzystnych dla jego interesów układów w regionie. To co się obecnie dzieje na Bliskim Wschodzie to wielostronna WOJNA DOMOWA pomiędzy skłóconymi gałęziami islamu – sunnitami i szyitami, pomiędzy skłóconymi ze sobą nurtami w islamie sunnickim, a wreszcie pomiędzy wrogimi sobie od wieków plemionami i grupami etnicznymi. Jej wybuch przyspieszyły szaleńcze interwencje USA i ich wasali w Iraku, Libii i Syrii, mające na celu utrwalenie ich imperialnej hegemonii nad regionem, a które, wbrew zamierzaniom, rzuciły tylko pokrywę z gotowego do wykipienia kotła. Zaczął się nieodwracalny rozpad sztucznego, postkolonialnego porządku. Jest – jak wszystkie tego typu procesy, chaotyczny, brutalny i krwawy[3]. Może on wyłonić nowy, bardziej naturalny i stabilny porządek w regionie, kosztem jednak wielu ofiar i zbrodni. Na pewno jednak nie przywróci kontroli Zachodowi, ta jest bezpowrotnie stracona, ani w obecnym stadium nie stanowi zagrożenia dla Europy czy USA.

Należy tu zwrócić uwagę na następny chwyt propagandowy – pakowanie do wspólnego worka z atakami terrorystycznymi na Zachodzie mordów i okrucieństw dokonywanych na Bliskim Wschodzie. Wbrew tej propagandzie jednak, są one nie terroryzmem, ale zbrodniami wojennymi typowymi dla WOJEN, a zwłaszcza sekciarskich rzezi DOMOWYCH. Zaledwie 25 lat temu, podczas podobnego zamętu w byłej Jugosławii nikt nie nazywał np. Srebrenicy terroryzmem, no ale tam mordowano muzułmanów, a nie na odwrót.

Prawdziwym zatem problemem bliskowschodnim z punktu widzenia społeczeństw Europy (a nie polityków, zaprzędanych Hegemonowi i grupom interesów specjalnych), nie jest ani islam, ani terroryzm. Jest nim zachodnie KONTYNUOWANIE INTERWENCJI w WOJNIE DOMOWEJ będącej niemożliwym już do zahamowania z zewnątrz procesem reorganizacji regionu przez jego mieszkańców. Spiski i ataki terrorystyczne na Zachodzie są tylko echem tego procesu, spowodowanym wtykaniem przez zachodnie rządy palca w bliskowschodnie drzwi.

Co więcej, zachodnie interwencje działają jak kosiarka, ścinająca po kolei bardziej umiarkowane, cywilne i widoczne organizacje polityczne. Za każdym razem, po „ścięciu” jednej wyłania się bardziej fanatyczna, lepiej zakonspirowana i wojowniczo zorganizowana alternatywa. I tak zaczęło się od Bractwa Muzułmańskiego, potem była Al-Kaida, teraz na placu zostało Państwo Islamskie.

WŁAŚCIWE PODSTAWOWE PYTANIA

Powinny brzmieć – Czy to islam jest naprawdę źródłem terroryzmu w Europie i zamętu na Bliskim Wschodzie czy Zachód, czy może jest nim POLITYKA ubrana w islamskie slogany, oraz czy amerykański Hegemon i całkowicie mu podporządkowana Europa powinien mieszać się do bliskowschodniej WOJNY DOMOWEJ? Bezpośrednim wynikiem tego mieszania są jak na razie coraz większy chaos i rosnąca nienawiść do zachodnich intruzów[4] na Bliskim Wschodzie, a w Europie rosnące rzesze uchodźców, postępujące ograniczanie swobód obywatelskich i pełzające państwo policyjne.

Trzeba tu też podkreślić, że konsekwencje uczestniczenia w interwencjach rozkładają się bardzo nierówno. To na Europę spada ciężar przyjmowania fali uciekinierów, to Europa ma problem z narastającą skutkiem wojennej propagandy i strachu przed „obcymi” islamofobią i rasizmem z jednej strony i radykalizacją POLITYCZNĄ mniejszości muzułmańskiej, to Europie grozi załamanie się z tego powodu stabilności społecznej i swobód obywatelskich. Stanom Zjednoczonym to wszystko nie grozi. Nasuwa się tu kolejne pytanie – czy ujawniona ostatnio działalność amerykańskich służb wywiadowczych na Starym Kontynencie ma jakikolwiek związek z decyzjami jego przywódców, które zdają się przeczyć zdrowemu rozsądkowi i instynktowi samozachowawczemu?

Pytań tych oczywiście nie zada żaden polityk, ani żadna agencja medialna głównego nurtu. Jak na razie utrzymują dotychczasową „linię”, a nawet głoszą potrzebę rozszerzenia

zachodnich interwencji[5]. Odpowiedzi są więc na razie spekulacją i trudno je w obecnych układach udowodnić.

Być może politycy i posłuszne im media w USA i ich krajach wasalnych tak ochoczo głoszą fałszerstwa na temat źródeł i przyczyn bliskowschodniego terroryzmu bo po pierwsze służy to interesom zdominowanych przez grupy specjalnych interesów oligarchii, a po drugie dlatego, że strach jest w obecnej wypranej z ideologii polityce i przy dychawicznej gospodarce najsilniejszym środkiem jednania elektoratu i wygrywania wyborów przez „Obrońców Ojczyzny i jej bezpieczeństwa”.

Ustawianie islamu jako głównej przyczyny zamętu na Bliskim Wschodzie i zagrożenia terroryzmem w domu odwraca uwagę społeczeństw zarówno od prawdziwej ich przyczyny – HISTORII i POLITYKI, jak i od innych problemów politycznych i gospodarczych, a tym samym pozwala rządowi na dalsze prowadzenie szaleńczej polityki interwencyjnej służącej interesom oligarchii i grup specjalnych interesów i zrzucaniu jej kosztów finansowych i społecznych na obywateli. Jeśli bowiem wini się islam, religię a nie POLITYKĘ, zmiana kursu przez zaprzestanie interwencji nie będzie miała żadnego wpływu na sytuację, a zatem interwencje można i należy kontynuować.

Dlaczego publiczność w krajach zachodnich tak chętnie „kupuje” kłamstwa o dominującej roli religii i tradycji islamu w rekrutacji terrorystów? Prawdopodobnie wynika to z psychologii i dążenia do uzewnętrznienia zła, przez przedstawianie go jako coś obcego i odmiennego, nie mającego nic wspólnego z nami, bo „MY” jesteśmy przecież oświeceni, tolerancyjni, świeccy, a zatem nie ponosimy żadnej odpowiedzialności za krwawy bałagan na Bliskim Wschodzie, winni są odlegli od nas „ONI” i ich „paskudna religia”, nie zachodni kolonializm i neo-kolonializm, sankcje, katastrofalne zbrojne interwencje, zamachy stanu i okrucieństwa marionetkowych tyranów.

KONKLUZJA

Jeśli mieszanie na Bliskim Wschodzie nie jest prawdziwym, ukrytym celem polityki Zachodu, mającym na celu zapobieżenie wyłonienia się tam nowego porządku, niezależnego od neo-kolonizatorów, rządy krajów zachodnich powinny jak najprędzej wycofać swoje wojska i „doradców”, zaprzestać bombardowań, zakończyć zbrojenie i finansowanie miejscowych „pełnomocników” („proxies”) oraz usługowych dyktatorów i zostawić region samemu sobie. Jeśli islam potrzebuje „reformacji” na pewno nie dokona się ona z zewnątrz, przy pomocy bomb, dronów i Marines, muszą ją przeprowadzić sami muzułmanie. Dalsze interwencje skazane są na nieuchronną klęskę, zamiast likwidować, wciąż pogarszają zamęt. Jeżeli będą kontynuowane, narastający chaos i rosnąca nienawiść do Zachodu mogą doprowadzić do tego, że powstaną przeciw niemu nie tysiące, ale setki tysięcy bojowników i starcie cywilizacji, którym straszą propagatorzy ciągłych wojen i islamofobii przestanie być propagandą a stanie się faktem, z tragicznym skutkiem dla obu stron.

Autorstwo: Herstoryk

Źródło: WolneMedia.net

PRZYPISY

[1] Mógł to być incydent kryminalny, nie terrorystyczno-religijny. Morderca był znany z porywczego i gwałtownego temperamentu, tuż przed zbrodnią miał ostrą scysję z ofiarą, którą był jego szef. Rozgłaszanie tego popsułoby jednak oficjalną wersję o islamistycznym zagrożeniu.

[2] Podobnym słowem-przełącznikiem jest „populizm” stosowany w połączeniu z „radykałny” przez amerykańskie „służby”, polityków i propagandzistów wobec rządów w Ameryce Południowej, nieposłusznych, czy krnąbrnych wobec Waszyngtonu.

Patrz

<http://wolnemediamedia.net/polityka/tlumaczenie-sluzbomowy-na-nasz-jezyk/>

[3] Wystarczy tu przypomnieć rzezie i zbrodnie, dokonywane

przez chrześcijan różnej maści, towarzyszące rozpadowi wielonarodowych imperiów w Europie Środkowej i Wschodniej i na Bałkanach po Pierwszej Wojnie Światowej, gdy rodził się tam nowy porządek. Były podobne lub gorsze od tego co dziś na Bliskim Wschodzie wyprawiają ISIL, Al-kaida, itp.

[4] W ciągu ostatnich 24 lat Stany Zjednoczone wraz z krajami satelickimi interweniowały zbrojnie w 14 krajach, liczba ofiar tych interwencji idzie już w miliony, a jedynym skutkiem jest coraz większy zamęt i rozlew krwi. W tym samym czasie liczba ofiar „islamskiego” terroryzmu na Zachodzie sięga kilku tysięcy, a przeciętnemu obywatelowi bardziej grozi utonięcie w wannie niż śmierć w takim zamachu.

[5] Np. David Cameron, premier najwierniejszego pudła USA w Europie, który wysyła kolejne wojska do Jordanii i nawołuje do zbrojenia syryjskich rebeliantów oraz do eskalacji bombardowań lotniczych w Syrii i Iraku.

BIBLIOGRAFIA

1.

<http://www.theguardian.com/commentisfree/belief/2015/jun/27/its-not-the-religion-that-creates-terrorists-its-the-politics>

2.

<http://mabonline.net/wp-content/uploads/2015/01/Claystone-rethinking-radicalisation.pdf>

3.

<http://www.reuters.com/article/2015/06/28/us-france-blast-suspect-idUSKCN0P80IL20150628>

4.

<http://www.stopwar.org.uk/news/another-step-to-yet-more-war-britain-sends-thousands-of-troops-to-the-middle-east>